

Północne rubieże Manehattanu

Szło im lepiej niż się spodziewali. Owszem, północne krańce królestwa, tereny, na których dwa tysiące lat temu powstało królestwo Unicornii były od czasu marszu na południe słabo zamieszkane, także nie musieli ukrywać się przed mieszkańcami. Podobnie nie natrafili na żadne patrole manehattańczyków, którzy, mieszkając na wyspie, nie mieli żadnego interesu w rozpraszaniu swych sił na ten teren. Teraz jednak czekała ich najtrudniejsza część. Zbliżali się do punktu, gdzie widoczne wyraźnie na północy Góry Kryształowe były położone najbliżej oceanu, także musieli pokonać wąski pas pobrzeża, tuż pod samym Manehattanem, który z pewnością był lepiej pilnowany, choćby ze względu na fakt, że biegła tamtędy jedyna linia kolejowa łącząca królestwo z Marchią Wschodnią.

Jednak udało im się dotrzeć tak daleko, że znacznie bliżej mieli do celu niż nie tylko do Ponyville, lecz choćby Canterlotu czy Fillydelfii, najbliższych miast wiernych koronie na południe od Manehattanu, także zawrócenie nie wchodziło już w grę.

“Rzeczywiście tego dokonaliśmy?” - Rarity sama nie mogła w siebie uwierzyć, patrząc na odległą samotną górę, na której zboczu znajdował się niewidoczny Canterlot. Żałowała, że nie zatrzymała się po drodze w stolicy, że nie pozdrowiła Twilight i opowiedziała jej o wszystkim oraz że nie spotkała się z jego ekscelemcją markizem kanclerzem, który specjalnie dla niej przyjechał do Ponyville w przededniu rewolucji. Choć z drugiej strony była przekonana, że gdyby się tam zatrzymała, to skutecznie odwiedliby ją od wyprawy. Rzeczywiście, sama coraz bardziej zaczynała wątpić w jej sensowność.

Jednak gdy tylko przystawała czy to ze zmęczenia, zwątpienia czy też zwyczajnego niepokoju spowodowanego jakimś nagłym dźwiękiem to zaczynała odczuwać... zew. Gdy zamykała oczy to dziwne wrażenie tylko się wzmagало, coś jakby zimny zefirek popychający ją do przodu. Jego chłód przenikał przez jej ubiór strosząc sierść na skórze i płynął do głębi czyniąc jej serce spokojnym, krew zimną, a myśli przejrzystymi jak kryształ czystego lodu.

Potrząsnęła głową, nie wiedziała skąd to się bierze, ale sprawiało to, że pomimo rozsądku parła naprzód... może po prostu dziedzictwo szlachetnej krwi zaczynało się w niej budzić i dodawać jej sił? Jednak nie miało to żadnego znaczenia, ważne, że dzięki temu wypełnić swoją misję.

Wspomniała widok Canterlotu otoczonego fioletową tarczą, założoną przez Shining Armora. Miała szansę ją ujrzeć, gdy obchodzili królewski gród od północnego wschodu. Potem szli wzdłuż torów, przeprawili się przez rzekę nieco na południe od wodospadu Neighara i dalej wzdłuż torów aż do Przełęczy Króla Aurusa, znanej również jako przełęcz wiosenna, którą przebyli tak samo jak jednorożce i kucyki ziemne niemal dwa tysiące lat temu, tyle że w przeciwną stronę. Wtedy wkroczyli na ziemię dawnego Królestwa Unicornii, skąd już było bardzo blisko do prowincji manehattańskiej. Wprawdzie nie spotkali żadnych ziemskich patroli, lecz kilkakrotnie widzieli przelatujące po niebie eskadry pegazów. Szczęśliwie teren, jak już wspomniano niezamieszkały i pokryty licznymi zaroślami i wrzosowiskami, dawał wystarczająco

dużo miejsc do chronienia, także chyba nie zostali spostrzeżeni. Poza tym Rarity miała nadzieję, że specjalnie uszyty na tę okazję ciemnozielony płaszcz zgodnie ze swoim przeznaczeniem jeszcze wzmógł kamuflaż. Chyba nawet najwybitniejszym zwiadowcom nie mogło przyjść na myśl, że pod tą, ukrytą zresztą pod jakimś drzewem lub przynajmniej krzewem, plamą barwy trawy znajduje się kucyk i smok.

Niestety, nie wszystko szło po myśli kłaczy. Wprawdzie spakowała ze sobą teraz naprawdę tylko najpilniejsze rzeczy, lecz i tak bagaż zbyt ich opóźniał, zwłaszcza że Spike wbrew deklaracjom na dłuższą metę nie był w stanie go dźwigać czy choćby ciągnąć, toteż postanowiła go porzucić przy pierwszym spotkaniu z pegazami, także teraz mieli przy sobie tylko naprawdę naprawdę najpilniejsze rzeczy, mianowicie resztki prowiantu oraz bukłak na świeżą wodę, która zresztą właśnie się skończyła.

Odległość, jaka ich dzieliła od Gór Kryształowych sugerowała, że znajdowali się całkiem niedaleko od granicy marchii, acz Rarity nigdy nie była w tych okolicach i nie miała pojęcia, co to "niedaleko" może konkretnie oznaczać. Ponieważ jednak szli już dość długo, także Spike, mimo iż nie śmiał wyrazić swego zmęczenia, wyraźnie się ślaniał, zarządziła krótką przerwę.

-Spike, wiem, że jesteś zmęczony, ale czy mógłbyś nabrać nam trochę wody? - spytała, podając mu bukłak. - Zdaje się, że w tamtą stronę jest strumyk. Ja tymczasem rozejrzę się, którędy powinniśmy iść dalej.

-Tak jest, Mościa Hrabino! - powiedział smoczek, kłaniając się nisko.

-Spike, mówiłam Ci, że nie musisz mnie tak nazywać - powiedziała Rarity, acz wiedziała, że i tak będzie się do niej zwracał w ten sposób, po czym rozeszli się.

Po paru krokach Spike istotnie usłyszał szum wody i kierując się w jego kierunku, dotarł do strumyczka, a właściwie do małego wodospadu, z którego spadająca woda gromadziła się w niecce między skałami, tworząc coś w rodzaju naturalnego zalewu. Smok pochylił się nad lustrem, chcąc napełnić bukłak, i ujrzał swe odbicie. Nie ucieszył go ten widok.

"Spójrz na siebie. Jesteś mały, po co się wybierasz w te misję" - pomyślał. - "Szlachetna hrabina Rarity nie miała z Ciebie żadnego pożytku, tylko jej zawadzasz. Ech, gdybym był taki duży, jaki się stałem wtedy, po moich urodzinach... Wtedy nie musielibyśmy się ukrywać, tylko poszedłbym do tych rewolucjonistów i im powiedział:"

-Wy, którzy śmieliście podnieść rękę, to znaczy, kopyto na Szlachetną Pannę, to znaczy, Hrabinę Rarity, teraz zapłacicie za swe przewiny! - nawet się nie zorientował, kiedy zaczął mówić na głos, po czym, kompletnie popuściwszy wodze fantazji, począł odgrywać scenkę walki z rewolucjonistami, wydając przy tym różne, głośne dźwięki.

-Patrz, szefie, czyli te lotniki choć raz się na coś przydały. To pewnie jeden z tych "niezdezinfekowanych kształtów".

-Nie "niezdezinfekowanych", tylko "niezinden... zidentyfikowanych", ośle! Naprzód batiary! - Najwyraźniej Spike był tak zajęty swoimi wizjami, że nie zorientował się, że został spostrzeżony przez trzy kucyki.

-Szefie, ale to smok!

-No i co z tego? Boisz się jednego, malutkiego smoka?

-Nie, ale... A co, jeśli to zwierzątko któregoś z naszych burżujów?

-Co Ty, nasi burżuje są porąbani, ale nie aż tak. Zresztą, nawet nasz czy nie nasz, waluta w jego sakiewce taka sama, podobnie i okup. No co tak stoicie, brać go! - rzekł i wszyscy

trzej wyskoczyli z zarośli, zza których go obserwowali. Początkowo Spike nie zorientował się, że nowi przeciwnicy są jak najbardziej realni i krzyknął:

-Drżycie przed wielkim Spikiem, buntownicy! - wywołując tym samym śmiech napastników. W końcu się zorientował, się, że stoją przed nim trzy kucyki ziemskie uzbrojone w arkebuzy, prawdopodobnie z Manehattanu. Istotnie, należeli oni do Milicji Proletariackiej, niedawno sformowanej formacji policyjno-paramilitarnej, której członkowie rekrutowali się z, mówiąc eufemicznie, najniższych warstwy największego miasta w Equestrii, nierzadko będąc wcześniej zwykłymi opryszkami. W każdym razie Spike był zły na siebie jak to tylko możliwe, gdyż przez Własną próżność i głupotę naraził całą wyprawę na wielkie niepowodzenie.

“Trudno” - pomyślał. - “Niech wezmą mnie, ale nie mogą pozwolić, by schwytali Rarity” - postanowił bronić się albo przynajmniej zajmować ich uwagę tak długo, by dać klaczy szansę ucieczki, toteż wyciągnął miecz, który ofiarował mu Magnum i począł cofać się w stronę gęstych krzewów..

-Schowaj te zabawki, wyskakuj z kasiorki i chodź grzecznie z nami, to może Cię oszczędzimy, synku. - Na przywódcy napastników nie zrobiło to jak widać większego wrażenia. - Mam Ci posłać kulkę, byś zrozumiał? - spytał wyraźnie zdenerwowany.

-Szefie, niech jeszcze powie, gdzie jest jego opiekun. Albo opiekuneczka - rzekł jeden z kucyków, uśmiechając się lubieżnie.

-Nic Wam nie powiem, łotry! - Spike odparł mężnie i w myślach dodał - “Celestio, niech tylko Rarity nic się nie stanie, a jestem gotów na wszystko”.

Przywódca bandy już podniósł kopyto, by wydać rozkaz do strzału, gdy z rosnących za smokiem krzewów wyskoczył... zielony kształt rozmiarów kucyka. Natychmiast jednak cała zieleń zniknęła, tym kształtem była bowiem Rarity, która odrzuciła swój zielony płaszcz, odkrywając wcześniej skrywany strój. Na tle zachodzącego słońca musiała wyglądać nieziemsko niczym anioł: w nieco podartej, ale wciąż imponującej białej sukni wyszywanej w herby miasteczka, królestwa oraz rodowe, w której miała po raz pierwszy odebrać komendację. Jej pierś chronił zaś stalowy kirys, który odbijał ciemnozieloną barwę opadającego słońca.

-Jeśli tylko któryś z Was spróbuje skrzywdzić Spike’usia... - krzyknęła, wysuwając mocą rogu swoją szablę daleko do przodu, nie na tyle jednak daleko, by dosięgnąć któregośkolwiek z przeciwników.

Milicjantów prawdziwie zaskoczył taki niespodziewany widok i w pierwszej chwili byli autentycznie oszołomieni. Niestety, nim Rarity zdążyła to wykorzystać, zorientowali się w sytuacji i skierowali w nią lufy swoich arkebuzów.

-Ulalala, patrzcie jaka lala - jeden z rewolucjonistów w przypiływie lirycznej weny wyraził swój zachwyt.

-Paniusiu, odłóż tę błyskotkę i pójdz po dobroci z nami, a nie zrobimy Ci nic złego, a na pewno nic nieprzyjemnego - rzekł przywódca i teraz to on uśmiechnął się obleśnie.

Rarity nie miała jednak zamiaru składać broni i wytężając swe moce magiczne, przysuwała ją powoli, acz nieubłagane w stronę herszta. Ten w końcu się zdenerwował i rzekł:

-Chciałem po dobroci, ale nie dajesz mi wyboru. Feuer! - krzyknął.

Rarity zaś w tym samym momencie pomyślała:

“Celestio, proszę...” - i... nic się nie stało.

Rozległ się metaliczny szczęk zamka i... również nic się nie stało.

-No co? - mruknął kuc zwany Feurem, ciągnąc jeszcze raz za spust, ale broń milczała jak zaklęta - przecież załadowałem to jak trzeba, najpierw kula, potem proch.

-Najpierw proch, później kula! Złamany cymbale! Jak ty przeszedłeś przez szkolenie!

- Cake ładował, a ja strzelałem, dzięki temu dostaliśmy najwyższe noty - odparł z godnością.

- Mój brat tak mi poradził, to się nazywa "wyspecjalizowanie się do kontrmarszu", a mój brat to majster i na wszystkim się zna! - odparł wywołany żółtawy kuc z entuzjazmem.

Wtedy nagle rozbłysło i... tajemnicza dama wraz ze swoim smokiem nagle zniknęła, widocznie sprzeczka trójki ogierów dała jej dość czasu na przygotowanie zaklęcia.

[-Gdzie ona jest! Macie ich znaleźć. osły! - mimo lekkiego szoku przywódca niemal natychmiast wydał rozkaz swym podkomendnym.](#)

Tymczasem klacz i smok znaleźli się po drugiej stronie zarośli, zza których przed chwilą wyskoczyła.

-Dobra Celestio, dziękuję, udało się! Pierwszy raz w życiu rzuciłam czar teleportacyjny! - Rarity była szczęśliwa jak nigdy. Istotnie, mimo iż odległość przeniesienia nie była zbyt duża, to ocaliła im życie. Teraz jednak nie było czasu na świętowanie, gdyż wrogowie mogli w każdej chwili ich zauważyć. - Spike, przedzieramy się na zachód! - rzekła i istotnie ruszyli w tamtym kierunku. Niestety, im dalej szli, tym gęstsze stawały się zarośla, a rwąca się na cierniach długa suknia jeszcze bardziej ich spowalniała. - "Jak będziemy dalej iść taką drogą, to pogubię podkowy i nigdzie nie zajdziemy" - pomyślała Rarity. Co gorsza, gdy się odwróciła, okazało się, że napastnicy zdążyli ich wysledzić i podążali za nimi, sukcesywnie zmniejszając dystans. - Odbijamy na południe! - krzyknęła do Spike'a, pragnąc dotrzeć do starego traktu, biegnącego równolegle do torów kolejowych. Co prawda w ten sposób narażali się na spostrzeżenie, ale w obecnej sytuacji to i tak nie miało znaczenia.

Istotnie, po kilkuset krokach dotarli do drogi i poczęli nią biec w kierunku zachodnim. Rarity wkrótce zorientowała się, że krótkonogi smok ma wyraźne problemy z dotrzymaniem jej kroków, toteż mocą rogu posadziła go na swym grzbiecie i rzekła:

-Nie protestuj, tylko ostrzegaj przed niebezpieczeństwem!

-Tak jest! - odparł smok.

Biała klacz czuła, że granica musi być blisko, zdawała jednak sobie sprawę, że zbyt długo nie wytrzyma takiego tempa, w dodatku z obciążeniem, toteż odrzuciła juki z wodą i prowiantem. Miała tylko nadzieję, że nie będzie żadnych patroli granicznych, przynajmniej po tej stronie.

Niestety, nie było to jej jedyne ani najważniejsze zmartwienie. Oto bowiem z zarośli

wyskoczyli trzej goniący i natychmiast rzucili się cwałem w ich stronę, wyraźnie skracając dystans.

-Miałeś rację szefie, ona pobiegła w tę stronę!

-A nie mówiłem?! Żrebięctwo spędzone na brodzeniu w śmieciach nie poszło na marne i żadne chaszcze nie dadzą rady mnie zmylić!

Jeden wysforował się do przodu i próbował, używając specjalnego temblaku i czwartej nogi, wycelować w biegu. Taki strzał nie byłby raczej zbyt celny, ale Rarity nie chciała kusić losu, toteż chwyciła mocą swego rogu leżący na drodze kamień całkiem słusznych rozmiarów i odwróciwszy się, cisnęła go w napastnika z siłą tak wielką, że aż na chwilę przysiadła. Rzut okazał się celny i przeciwnik padł na ziemię. Niestety, po krótkiej chwili wstał z niej i począł zbierać się do kontynuacji pościgu, toteż klacz, również zebrawszy resztki sił, rzuciła się do przodu. Nagle zdało jej się, że widzi przed sobą słupki graniczne, toteż chwyciwszy się tej nadziei, zdobyła się na tak nadkuczy wysiłek, o jaki nie podejrzewałaby nie tylko siebie, ale nawet, powiedzmy, Applejack. Odwróciła głowę, chcąc zobaczyć przeciwników i ku jeszcze większej euforii stwierdziła, że udało jej się nieco powiększyć dystans. Niestety, mający śledzić niebezpieczeństwa Spike odruchowo odwrócił się wraz z nią i zbyt późno zorientował się w swoim zaniedbaniu, toteż gdy tylko spojrzał przed siebie, zdążył tylko krzyknąć w przerażeniu:

-Rarity, uwa... - a patrząca cały czas do tyłu klacz poczuła, jak jej delikatna główka zderza się z czymś nieprzyjemnie twardym.

Oczywiście siła uderzenia zatrzymała ją w miejscu i zrzuciła smoka z jej grzbietu, acz klacz nie straciła przytomności. Niestety, ta krótka przerwa wystarczyła, by napastnicy zdążyli ją dogonić i wycelować swe arkebuzy.

-To już koniec, paniusiu! Daję Ci ostatnią szansę - rzekł ich herszt spluwając na bok krwią i ocierając usta. To on był celem jej udanego ataku kamieniem - myślałaś, że takim kamyczkiem można mnie powstrzymać?! Mnie?! Mnie?! - ryknął zapalczywie - Ja nawet znaczka nie miałem gdy pierwszy raz dostałem od matki cegłą w łeb za to, że książkę ze śmietnika czytałem zamiast grzebać dalej! A ty myślałaś, że w ten sposób mnie załatwisz?!

-Szefie, nie wiem, czy to dobry pomysł - rzekł jeden z kucyków, wskazując na przedmiot, z którym zderzyła się Rarity. Była to bowiem tabliczka z napisem:

Królestwo Equestrii
Marchia Wschodnia

Jednorożec, zorientowawszy się w tym, poczęła powoli pełznąć w stronę upragnionej, wiernej koronie ziemi, lecz przywódca zatrzymał ją.

-Stój! Myślisz, że krok w te czy we wte Cię ocali? Mówię ostatni raz... - lecz w tym momencie przerwał mu odgłos trąbki i na wzgórzu tuż za granicą pojawiło się przeszło dwadzieścia kształtów skrzydlatych kucyków, słabo jednak widocznych dokładnie na tle zachodzącego słońca. - O, czyżby to byli nasi sojusznicy z Cloudsdale? Widzisz, jesteś otoczona, teraz nie masz już kompletnie żadnych szans - powiedział, w sumie ciesząc się z tego niespodziewanego wsparcia. Mimo wszystko wołał mieć ją żywą, a w głębi serca bał się tej białej klaczy. Kto normalny, zwłaszcza tej płci i tego, przynajmniej na oko, stanu zapuszcza się

w tak niecodziennym stroju w tak niecodzienną okolicę? Poza tym, to zniknięcie... Wolał nie zbliżać się zanadto do tej bladej wiedźmy i pozostawić to pegazom, samemu trzymając się z chłopakami na bezpieczny dystans strzału z arkebuzów.

-Myślę, że należy nasz sukces uczcić kreską tabaki - wypalił nagle Cake i nasypał sobie na kopyto okazałą porcję czerwonego proszku, który wciągnął z głośnym świstem.

-Od razu lepiej... gdy piękna lala u kopyt naszych legła, krwawy świt zza gór węgła naszych braci przybycie oblewa, całe miasto jutro o nas... zaśpiewa - zadeklamował dając upust swoim artystycznym ciągotom.

-Ty... poeta za dwa furnięcia, lepiej ją trzymaj na muszce - skarcił go podirytowany herszt, ostre promienia słońca niemal oślepiały, ale już niedługo wróci do swoich ukochanych ciemnych i zamglonych zaułków, gdzie będzie brodził w odpadkach po kolana, lzy stanęły mu w oczach na myśl o jego ukochanej loszce, robiącą najlepsze żarcie z odpadków na jego rodzinnej ulicy.

Żadne rasistowskie trucie nie zatrzyma ich miłości.

Tymczasem pegazy ruszyły naprzód, w dół wzgórza. Do boków miały przypięte długie, nie, bardzo długie kopyta.

-Szefie, wydaje mi się, że to mogą nie być pegazy - Feuer wyraził swoją obawę. - Czemu one biegną po ziemi, a nie lecą?

-Głupiś, biegną po ziemi, bo chcą schwycić cel naziemny! - odparł herszt, acz udzielił mu się ten niepokój.

Rarity, widząc szarżujący wprost na nią oddział, przytuliła leżącego tuż obok Spike'a do swej ukrytej pod stałą piersi i wyszeptała:

-Celestio, miej nas w swej opiece...

I oto oddział był o dziesięć kroków od klaczy. Pięć...

Niespodziewanie formacja rozpadła się na dwie grupy i minęła jednorożca i smoka z obu stron. W tej odległości dało się dostrzec, że istotnie, nie były to pegazy, lecz... ciężkozbrojne kucyki ziemne z doczepionymi do boków sztucznymi skrzydłami.

Przywódca grupki milicjantów zamarł z przerażenia. Chciał rzucić rozkaz do strzału, wybełkotał tylko jednak:

-Ogg...nn... - i rzuciwszy broń, ruszył do ucieczki, a za nim jego towarzysze.

Pierwszy padł na ziemię, gdy kopia przeszła mu nogę. Drugi został trafiony w zad i dosłownie przyszpilony do ziemi. Wreszcie przywódca poczuł, jak coś niewyobrażalnie ostrego wbija mu się w okolicach łopatki i stracił przytomność.

Gdy dzieło było skończone, jadący na czele brązowy kucyk, który wyróżniał się zdobionym stalowymi skrzydłami hełmem, podjechał do oszołomionej, leżącej na ziemi z małym smokiem w jej ramionach klaczy i rzekł:

-Macie wielkie szczęście, Mościa Panno, że przejeżdżaliśmy w pobliżu. Nic Wam się nie stało? Nazywam się Wojmir Wojnic Tarpanowic, porucznik czwartej kompanii pierwszej chorągwi husarskiej z Tarpanowic. A Wy, jak się zwiecie?

-Rarity...- odpowiedziała klacz, wciąż oszołomiona tym wszystkim, a zarazem wpatrzona w młodego oficera jak w obrazek, usłyszawszy jednak chrząknięcie Spike'a, który wyrwał się z

jej uścisku, wstała i dumnie się wyprostowawszy, rzekła - To znaczy, jestem Rarity di Diamanti, hrabina Ponyville i trzykrotna bohaterka królestwa! - powiedziawszy, ukloniła się nieznacznie. Jej suknia, mimo iż postrzępiona niemal na całej długości, prezentowała się cały czas całkiem okazale, zwłaszcza że herby nie uległy uszkodzeniu.

-Ach, wybaczcie, nie miałem pojęcia, że tak znaczną personę przyszło mi uratować. Witamy tedy w Marchii Wschodniej, na ziemi tarpanów, Mościa Hrabino - rzekł, skłoniwszy się nisko.

“Żeby choć ten nie był moim wujkiem, strykiem, kuzynem...” - pomyślała Rarity, uśmiechając się.

Zawiał mocny północny wiatr. Przynosząc ze sobą kilka grubych płatów śniegu, jeden z nich padł na nos żółtego ogiera, Cake się skrzywił i otworzył jedno oko, czuł jak wypływa z niego życie... jedno z tych przebić byłoby śmiertelne, a on otrzymał ich kilka. Mógł już zrobić tylko jedną rzecz.

Szarpięciem zębów wyciągnął tabakierę z kieszeni, której zawartość rozsypała się przed nim. “Mogą nam odebrać nasze życia, ale nigdy nie odbiorą nam naszej... tabaki” - pomyślał i skonał.

A wiatr poniósł tabakę na południe.

Majster Robust Bread właśnie nadzorował kopanie umocnień wokół Manehattanu, gdy nagle coś go zawierciło w nosie i kichnął przeciągle, podległe mu kuce ziemne były tak zajęte przerzucaniem kolejnych hałd ziemi, że nawet tego nie zauważyły. Niby wszystko pozostało takie same.

Jednak coś się zmieniło.

Nagle przypomniał sobie o bracie, podobno poszedł gdzieś daleko na patrol... ogarnął go niepokój, który go nie opuścił, aż do końca zmiany. Podskórnie czuł, że czeka go bezsenna noc.

I nie pomylił się.

Nad Manehattanem wstawał świt, oświetlając każdą jego ulicę krwistą czerwienią.

Jedną z jego arterii wlotowych szła nią grupa kucy, na ich na czele leciała grupa pegazów, która trzymała okrwawioną flagę, za nimi kuce ziemne na drzewach wyciągniętych z zawiasów niosły nieruchome ciało pobratymca, za nimi włókł się wóz z kolejnymi dwoma ciałami.

Z początku szli w milczeniu, a przechodnie czy to z ciekawości czy to ze strachu przystawali, by im się przyjrzeć. Szmer przebiegał po zgromadzonych przemieszczając się szybciej niż rączy

jeleń, słowa niosły się bocznymi uliczkami, zawracały w zaułkach , by powrócić do głównej arterii ze zdwojoną siłą.

A pochód ciągle rósł, rzemieślniczy przerywali swoje zajęcia by do niego dołączyć, sklepikarze zamykali swoje przybytki, aby ruszyć z resztą. Gdy w końcu jeden kuc zdecydował przełamać ciszę, po pierwszym słowie zaczęły dołączać do niego kolejne, jakby słowa pieśni były im od dawna znane.

Bracia ze Stoków, bracia ze Sztolni
dzisiaj tarpany użyły kopi
dzielniśmy stali, celnie strzelali
Pancake Cheerytree padł!

Na drzwiach go ponieśmy Słoneczną
Pomimo trudów, pomimo braków
bracia stoczniowcy pomścicie druha
Pancake Cheerytree padł!

Huczą armaty, wałą się domy
Na robotników sypią się razy
Padają dzieci, starcy, kobiety
Pancake Cheerytree padł!

Jednak nie był jednorazowy przebłysk, zwrotki rodziły się, ewoluowały, mutowały, wędrowały od sutern dzielnic biedoty, aż do strychów dzielnic kupieckich, po to by zlać się w jedno na centralnym placu miasta.

Jeden zabity, drugi przebity
Krwi się zachciało zbrojnym bandytom
To władza strzela do robotników
Pancake Cheerytree padł!

Krwawy Gaciółek, to kat Canterlotu
Przez niego giną dzieci, niewiasty
Poczekaj draniu, my cię dostaniem
Pancake Cheerytree padł!

W tym czasie pieśń najgłośniej brzmiała na nadbrzeżu, gdzie zagłuszyła nawet stukot młotów

Stoczniowcy Grzywni, stoczniowcy Walcowni
Idźcie do pracy, rozpoczyna się walka
Świat się o nas dowie, wiele o tym powie
Pancake Cheerytree padł!

*Nie płaczcie matki, to nie na darmo
Nad stoczną sztandar z czarną kokardą
Za chleb i wolność, i nową Equestrię
Pancake Cheerytree padł!*

Golden Mean Currency stał na swoim balkonie z przerażeniem obserwując rosnące tłumy, doskonale słyszał pieśń, ale nie rozumiał jej słów i nie wiedział przeciw komu jest skierowana, co chwila zerknął na towarzyszącego mu kuca, ale ten stał z zamkniętymi oczami, a wyraz pyska świadczył o przeżywanym uniesieniu.

- Speaker's Voice dajcie mi po radę jak trzeba czynić,
aby porządek w mieście nie pękł niczym cienka nić?

- Serce twe tkwi w bogactwa okopach,
przez co nie widzisz przyczyn po ich tropach.
Teraz wyjdę do nich, ku naszej i ich sprawie
bo bohaterem można być mocy i magii nie mając prawie.

Osamotniony magnat stał dalej, odprowadzając kuca wzrokiem, gdy został sam, zdobył się na krótką odpowiedź.

- Któż jest herosem, a kto złoczyńcą, poznać nie sposób
ten kto dąży niestrudzenie do celu zawsze potrafi kilka osób

Tłum zdawał się ciągle rosnać jednak kiedy ujrzał Voica niemal tanecznym wychodzącego na spotkanie z tłumem poczuł spokój, który pozwolił mu się skupić i zacząć nucić.

*On natchniony i młody był, ich nie policzyłby nikt
On im dodawał pieśnią sił, śpiewał, że blisko już świt
Świec tysiące paliło się, znad głów unosił się dym
Śpiewał, że czas, by runął mur, oni śpiewali wraz z nim*

Kuc wyszedł naprzeciwko tłumowi, kuce wybiegły mu na spotkanie i poniosły na swoich grzbietach, a jego głos brzmiał czysto i donośnie.

[Ja chcę](#)

Rzekł po czym zamilkł utrzymując kuce w napięciu, aż w końcu ktoś zrozumiał, że ma coś do przekazania, toteż zanieśiono go na podest głównego rynku, kuc kilka razy powtórzył te słowa, w czasie swojej "wędrowki" do celu. Gdy w końcu na niej stanął, powiódł wzrokiem po

zgromadzonych i zaczął.

Ja chcę, abyście mi ufali
Ja chcę, abyście we mnie trwali
Ja chcę, mieć na sobie wasze spojrzenia
Ja chcę, kontrolować serc waszych uderzenia

Ja chcę, słyszeć wasze głosy
Ja chcę, zmaćć wasze losy
Ja chcę, aby mnie wszyscy widzieli
Ja chcę, abyście mnie zrozumieli

Ci co mogli zdążali do placu, ci co nie mogli zostali w swoich łózkach i na swoich stanowiskach, reszta pośredniczyła między nimi i drugimi sprawiając, że całe miasto przeżywało równocześnie to samo.

A stary magnat stał na balkonie i nucił własną pieśń:

*Wkrótce na pamięć znali pieśń i sama melodia bez słów
Niosła ze sobą starą treść, dreszcze na wskroś serc i dusz
Śpiewali więc, klaskali w rytm, jak wystrzał poklask ich brzmiał
I ciążył łańcuch, zwlekał świt, on wciąż śpiewał i grał*

W tym samym czasie Speaker's Voice zaczął krążyć po scenie ciągnąc z zapalem

Ja chcę waszą fantazję
Ja chcę waszą energię
Ja chcę widzieć wasze kopyta w górze
Ja chcę zanurzyć się w okrzykach chórze

Wtedy nagle stanął, a cały tłum zamarł, tak, że na głównym placu panowała większa cisza niż w środku mroźnej nocy, po przemówił doskonale słyszalnym szeptem.

Czy mnie widzicie?
Czy mnie rozumiecie?
Czy mnie czujecie?
Czy mnie słyszycie?

Aż w końcu zakrzyknął przejmując kontrolę nad tłumem i stając się istnym demiurgiem

-Czy mnie widzicie?

-WIDZIMY CIĘ!!!

-Czy mnie rozumiecie?

-ROZUMIEMY CIĘ!!!

-Czy mnie czujecie?

-CZUJEMY CIĘ!!!

-Czy mnie słyszycie?

-SŁYSZYMY CIĘ!!!

- POCZUJCIE SIŁĘ I CZAS! - ryknął kuc w uniesieniu, tak że był słyszany na całym placu, a nawet dalej.

- Nie rozumiem was - szepnął Golden Mean Currency, który pomimo odległości doskonale słyszał okrzyki z placu.

Wstawał świt, rzucając wyjątkowo krwawy blask na cały Manehattan, rozgorączkowane kuce nawet nie zauważyły, że nad ich głowami krążyły drobne płatki śniegu.

[Podobny świt wstawał w całej Equestrii.](#)

[Której częścią była Marchia Wschodnia.](#)

[Której niewielką częścią był las Silverleaf](#)

Znajdował się w Chimney, młody kremowy jednorożec o złotej grzywie, który wraz ze swoim stryjem Cauldronem wybrał się na wędrowkę.

Gdy promienie przebiły się przez liście i padły na jego pyszczek, ten przebudził się z płytkiego snu, przez opuchnięte od łez oczy ledwie co widział. Jednak w tej chwili jego świat się skurczył się się wyschniętego gardła i sztywnego niczym kołek języka.

- Pić - wychrypiał - pić - powtórzył głośniejszym głosem unosząc z trudem głowę. W swoim krótkim dostatnym życiu jeszcze nigdy nie zaznał takiego wycieńczenia. Nie żeby był jakimś wyperfumowanym dandysem, wręcz przeciwnie chciał zostać żołnierzem jak jego stryj i bronić Equestrii tak jak on. Co prawda jego matka wołała, żeby uczył się rachunkowości i poszedł do administracji, jednak dbał o swoją ciężką pracę, w czym ochoczo dopomagał mu brat jego ojca.

Nagle ktoś mu podetknął pod nos manierkę z wodą, pił łapczywie, opróżniając ją do dna.

Trochę to poprawiło jego stan i pozwoliła zebrać myśli.

Próbował sobie przypomnieć jak się tu znalazł, jednak był sobie w stanie tylko przypomnieć tyle, że udał się ze stryjem do lasu na przechadzkę... pamiętał jak mówił, że skoro znowu wybuchła wojna z wilkami to trzeba go nauczyć kilku sztuczek przydatnych w obronie.... i że miał koszmar, na wspomnienie którego żołądek ścisnął mu się niczym węzeł.

Próbował się poruszyć, ból jaki przy tym poczuł natychmiast go ocucił.

Był przywiązany do pnia drzewa powrozami, które wrzynały mu się w pęciny oraz pierś dotkliwie kalecząc skórę, przestraszony rozejrzał się wokół... i bardzo szybko tego pożałował

Bo uświadomił sobie, że koszmar trwał nadal.

Bezgłowe ścierwo jego stryja było wbite na niedbale ociosany pąk, a na pobliskim drzewie smętnie zwisała zdarta z niego skóra.

Wszędzie było pełno krwi, co prawda już zakrzepłej, jednak jej żelazisty zapach wciąż wwierał mu się w nozdrza.

Szarpnął się chcąc uciec, ale liny trzymały mocno, jedyne co mógł zrobić to zacisnąć powieki z całych sił i odwrócić głowę, ale jak na złość, wtedy pozostałe zmysły mu się wyostriły przez co słyszał szelest skóry spowodowanej podmuchami wiatru oraz wyłapał swoimi nozdrzami mdłą woń fekaliów, którymi był utylany oraz ostrą woń opiekanego mięsa.

- Dlaczego? Dlaczego? - załkał cicho, próbując nie dopuścić do siebie obrazów agonii z poprzedniej nocy.

- Dlatego, że *strach jest często bronią lepszą niż miecz* - odparł mu niski spokojny głos, na ton którego niemal stanęło mu serce.

Mimowolnie podniósł głowę, by spojrzeć na swojego demona z koszmaru. Jednak jedyne co ujrzał to wilka o niebieskiej sierści, wycierającego swoje mokre i lśniące futro w czystą szmatę. Nie miał zbyt imponujących rozmiarów, jednak każdy jego ruch świadczył o niezwyklej gibkości.

Powoli zaczął wszystko sobie przypominać, wędrówka po lesie i spotkanie jakiegoś niebieskiego wilka. Jego stryj kazał mu stanąć z tyłu i zażądał by nieznajomy ich zostawił, jednak bestia zaczęła zadawać mu jakieś pytania dotyczące jego wojskowej przyszłości, o jakiś pułk,

o jakiegoś pułkownika Granda, widział rosnący niepokój jego stryja, który zamienił się w czyste przerażenie gdy wilk mu powiedział, że pochodzi z takiej niewielkiej wioski, którą kiedyś odwiedził jego stryj. Nie miał pojęcia o co chodziło, ale przerażenie na pysku jego starego ogiera

było wystarczająco sugestywne, by na komendę rzucił się do ucieczki.

Nie pamiętał ile biegł, zresztą to i tak już było bez znaczenia. Gdy opadł z sił i myślał, i zaczął się zastanawiać gdzie właściwie jest to wilczur się do niego podkraść i ogłuszył jednym ciosem. Przywlekł ze sobą, po czym przywiązał go do drzewa, przez co jedyne mógł zrobić to bezsilnie patrzeć na każdą swojego stryja, który pomimo ran odniesionych podczas walki wciąż żył.

Zapadła cisza, wilk nie mogąc się doczekać jego odpowiedzi, zaczął się krzętać po "obozowisku".

Jednak gdy futrzak ściągnął pasek mięsa suszący się nad żarem i go spróbował, młodości wróciły do Chiea, wiedział do kogo to mięso wcześniej "należało". W tym momencie coś w nim pękło, może wypita woda dodała mu sił, a może w końcu odezwały się w nim duma karząca mu podnieść głowę i spojrzeć morderczy w twarz?

- Nie ujdzie ci to na sucho! Mój stryj ma przyjaciół, którzy zabili mnóstwo wilków, które były wilekie jak bizony! Dorwaj ciebie! Ciebie i całą twoją watahę

- Doskonale wiem, ile moich pobratymców zginęło z ich kopyt - odparł dobitnie wilk zwracając się stroną jednorożca tak, że mógł go oglądać w pełnej krasie - i wiedz, że brat twojego ojca wraz

ze swoimi kumplami już kiedyś dorwał całą moją wioską... czy watahą jak wolisz. Tego dnia umarłem, ale dostałem szansę pomścić ich wszystkich i poprzysiągłem, że nie spocznę póki nie JA SAM nie dorwę tych kuców, w tym twojego stryja - ciągnął w powoli i spokojnie, ale w jego spojrzeniu gdzieś na dnie jego źrenic czaił się obłęd, gotów niczym płomień wybuchnąć w każdej chwili

- Ale, ale... - ciągnął osłupiony odpowiedzią, po czym zebrał się w sobie i odparł hardo! - widocznie na to zasługiwaliście, wy potwory, mięsożerne bestie!

Wilk zdawał się być rozbawiony.

- Byłem uczony, że potworem jest ten co zadaje niepotrzebną śmierć, a czymże była zagłada mojej wioski - stwierdził niebieskogrzywy - nie musisz mi wierzyć, ale nigdy nie lubiłem jeść zwierząt, dlatego żałłem robactwo i małże, przez co inni mnie wyśmiewali... - dodał po czym pokręcił głową - nieważne, wiedz tylko tyle, że twojego stryja spotkała zasłużona kara.

- Nie, to nie prawda, kłamiesz, musisz kłamać, on nigdy by czegoś takiego nie zrobił! - zaczął łamiącym się głosem.

- Myślisz, że gdybym miał rodzinę to bym włóczył się samotnie po świecie? - spytał głucho, po czym widząc, że żrebak nie kwapi się do odpowiedzi, złapał miecz w zgięcie swojej nogi i przystawił go do pyska jednorożca na co ten pisnął ze strachu.

- Twój stryj rozumiał swój błąd i nie błagał o litość dla siebie, lecz prosił o oszczędzenie ciebie, wiesz co mu odparłem?

Ogier nic nie opowiedział tylko zezował na czubek ostrza krążącego obok jego oka, toteż wilk ciągnął - Odparłem mu, że nie jestem potworem tylko egzekutorem, a ty jesteś niewinny, jednak jest jeden problem - rzekł chowając miecz i odwracając się do niego plecami na co jednoróg weschnął z ulgą - każda moc ma swoją cenę, a Upiór Zemsty jest nienasycony.

- Kto? - zapytał zdziwiony, ale nie dokńczył, bo wilk nagle się obrócił wbijając mu w brzuch rozżarzoną żagiew, palący ból wypełnił jego ciało, wrzasnąłby z bólu ale zdrętwiałe mięśnie odmówiły mu posłuszeństwa. Udręka przeciągała się nieznośnie długo, ale gdy w końcu wilk odrzucił zwęgloną kłodę, ból ustąpił równie nagle jak się pojawił.

- Musiałbym to kontynuować, ale masz szczęście, że twój stryj zgodził się na współpracę. zapamiętaj to wszystko, ale nic nikomu o tym nie mów póki nie wypełni się sprawiedliwość! Nie wcześniej i nie później, bo gdy wszyscy świadkowie przemówią wspólnym głosem to każdy zastanowi się dwa razy nim zabije niewinnego na wojnie! Tak jak hrabia Nobility di Diamanti ustanowił prawo, karząc obedrzeć ze skóry i wbić na pal wilki, które wcześniej zniszczyły wioskę bezbronnych kucy! Tak teraz ja je egzekwuję wobec żołdaków którzy zaszlachtowali suki i szczeniaki! - przemówił z uniesieniem, jednak nagle zachwiał się i wycofał jakby otrzymał cios w brzuch, przeciągle warknął, po czym przez całą jego ciało przeszedł dreszcz strosząc jego sierść, koncentrując się w prawej łapie, która jakby wbrew woli wilka podniosła się do góry wskazując jakiś kierunek.

- Czy idąc w tą stronę dojdę do granicy Marchi Wschodniej? - zapytał jednoróżca

- JA?!... Nie wiem...

- Mów szybko, bo inaczej wypruje ci flaki! - warknął znielicierpliwiony

- Chy-chy-chyba tak... ale... co to było? - odparł drżącym głosem.

- To był mój Zmysł Pomsty, to oznacza, że z tamtego kierunku idzie mój następny cel... albo ktoś kto mnie do niego doprowadzi - odparł odzyskując dobry humor - wygląda, że czas na mnie, dzięki mięsu twojego wuja nie będę musiał tracić czasu na poszukiwanie żywności, choć sądząc po smaku strasznie dużo pił i palił, czyż nie?

- Eee... - odparł skołowany żrebak - moja mama, zawsze narzekała, że mój tata potrafi ze swoim bratem opróżnić cały barek.

- Tak też myślałem, mięso kucyków jest przeceniane, wolałbym już sobie wygrzebać trochę dżdżownic, one nie piją, nie palą i nie furają tabaki, przez co są zdrowsze - mruknął po czym się zaśmiał.

- Co... cie tak rozmieszyło.

-A... nic... pomyślałem sobie tylko, że choć dzisiaj twój stryj szczeł, to przez ostatnie dwadzieścia lat musiał nieźle żyć mając rodzinę i tak wspaniałego bratanka, ja zaś od tego czasu pozostaje martwy... ale dość moich dywagacji - dodał rozcinając więzy jednoroga przez co ten zwał się na ziemię - bywaj i pamiętaj nic nikomu nie mów póki Wieloskór nie dokona swoje zemsty!

Po chwili wilk zebrał swój ekwipunek oraz "prowiant", jednak zanim odszedł jednoróg wychrypiał jeszcze

- Bądź przeklęty...

- Już jestem - odparł pogodnie, po czym zerwał się do kłusu, coś nucąc, po chwili dało się dosłyszeć coś co przypominało jakiś zaśpiew

W tym krwawym świecie
skąpę swą duszę obficie
By wezwać zemsty zjawę
By mą mądrość złości dać w ofiarę
By żywota zakończyli jako szuby
Oraz być synem zguby

W tym krwawym świecie
skąpę swą duszę obficie
By wezwać zemsty zjawę
By mą mądrość złości dać w ofiarę
By żywota zakończyli jako szuby
By być wilczurem zguby

Kuc leżał bez ruchu jednak nagle coś zimnego dotknęło jego nosa... nad zagajnikiem zaczął padać śnieg, pokrywając ścierwo jego stryja.

A nad wszystkim wstawał krwawy świt.